

Dies diem docet

Z lwowianinem Franciszkiem Haberem rozmawia Maksymilian Judycki

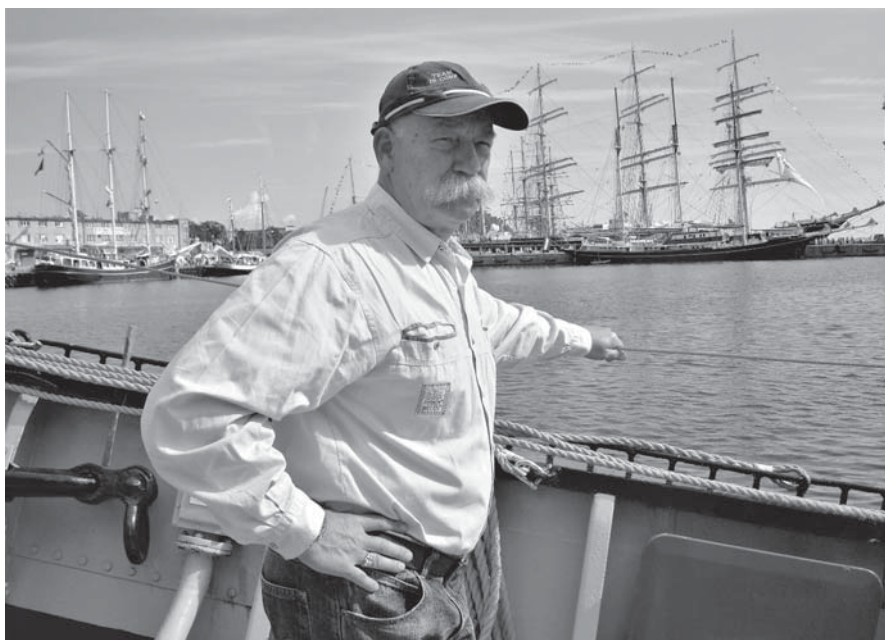
Maksymilian Judycki: Czym dla Ciebie jest poezja i co przez nią wyrażasz?

Franciszek Haber: To wewnętrzna potrzeba, ale proszę nie mylić tego z jakąś innością. Każdy posiada umiejętność pisania, ale nie każdy bierze za pióro. Są w życiu chwile niezwykle, które wyzwają potrzebę zapisania takiego momentu, ale w literackim sensie moment ten powinien mieć własne życie. Obraz poetycki w odróżnieniu od malarskiego powstaje ze słów. Dopiero sam czytelnik dokonuje jego wiwisekcji oraz rekonstrukcji w świecie własnej wyobraźni i odczuć. Nie można szukać w wierszu tylko erudycyjnych błyskotek na pokaz, są tam niewątpliwe ślady emocji poety.

Istotą wiersza jest jego treść, ale nie można zapominać o aluzjach czy refleksjach. Język poezji to głównie znaczenie, ale nie tylko. Ważne jest jego udźwiękowanie poprzez odpowiednią grę słów, rym czy rytm. Poezja nie lubi kłamstwa, a w poezji autor wydaje się ciut lepszy aniżeli jest, czyli jakby jest wewnętrznie podzielony. Sam siebie pytam o to wielokrotnie, chociażby w wierszu *Kim jestem i dokąd idę* ze zbioru *Wernisaż popekanych serc*. Poezja ma wielu mistrzów, a jednym z nich jest wrażliwość. I nigdy nie za mało poznania. Wyznaję zasadę, że *dies diem docet*.

M.J.: Jak z tą wolnością i samotnością autora?

F.H.: Czy samotność jest fikcją? Chyba nie do końca, wciąż jesteśmy skazani na bycie ze sobą, często na emigracji wewnętrznej, ale na dłuższą metę to się nie da.



Franciszka Haber

Chociaż samo pisanie skazuje na samotność konieczną do rozmów ze sobą. To kalejdoskop fragmentów, ułamków rzeczywistości, czasem fantasmagorii przeżytych jakby sobą. Pokolenie poetów zawsze jest na krawędzi, wciąż próbuje się odciąć od czegoś. Ludzka magma jest w ciągłym ruchu, a w niej pragnienie twórcy, aby być z dala od bylejakości. Wchodzić na schody doświadczeń, coraz wyżej pięć się, zważać, żeby nie upaść, nie dać się oszukać w bitwie o słowa. Zdarzają się próby ucieczki przed sobą albo strach przed odmianą, tęsknota za nieskrępowaną aurą wolności, tworzyć wtedy jest łatwiej. Bez strachu, że nocą ktoś zapuka do drzwi.

M.J.: W Twoich wierszach jest dziedzictwo człowieka, jest paleta impresjonistów, jest wrażliwość powiem niezwykle, jest przywiązanie do tradycji wiersza chociaż technicznie wolnego, a jednocześnie pokora wobec słowa.

F.H.: Można powiedzieć, że także żal za utraconym dzieciństwem z lwowskim bałakiem, bo przecież stamtąd towarowym my, wygnani do Gliwic przyjechaliśmy z falą bólu i nadziei rodziców na rychły powrót. I to się teraz dzieje, myśl dobrze siedzi w kulbace Kresów.

Od kilku lat uczestniczę w Dialogu Dwóch Kultur, co przybliży fakturę kresowych pejzaży, nakładających się na dramaty wielu miejsc ukrzyżowanych historią. Sięgam także do wątków biograficznych raczej na zasadzie rezonansu, że coś się wydarzyło, przeżyło, zostało w pamięci, wraca wibrując pod werniksem czasu. Ale daleko mi do konfesji, bardziej inspirują mity, motywy filozoficzne, zagadka bytu, widzenie świata bez granic, mit wiecznego powrotu, idąc za Fryderykiem Nietzsche czy Mirceą Eliade, nieubłagany upływ czasu.

M.J.: Pytanie zadawane przez wielu – każdemu coś się wrzyna w pamięć.

F.H.: To prawda, czasem jak wywołany przedmiot z mroku pamięci trafia do wiersza, bo nagłe skojarzenie, zapamiętany motyw melodii powiązany z przeżyciem, zapachem choinki z rodzinnej wigilii czy balem z zakochaną twarzą. Ale nie zawsze tak się dzieje, są przemyślenia, dotyk rzeczy uniwersalnych, egzystencja, koncepcje bytu. Jest w nas jakiś eklektyzm złożony z codzienności, ale też refleksji, wrażliwości na piękno świata i ludzi, których bardzo często nie rozumiemy zaślepieni własną introwertycznością. Czuję się często jak owoc na drzewie niedojrzały do końca.

M. J.: Jaki typ literatury jest Ci najbliższy?

F.H.: Lubię eseistykę, książki z klucza filozofii, socjologii i religii, przyrodnicze i te, z których mogę się czegoś nowego dowiedzieć.

Czytam każdą poezję, nie tylko największych. W każdym wierszu coś może zaskoczyć, zauroczyć, chociażby zniesmaczyć.

M.J.: Czy poszukujesz odbiorcy?

F.H.: To retoryczne pytanie. Który wyrobnik pióra nie chce, aby go czytano?

Nigdy nie wiesz do końca jak wiersz przyjmie czytelnik, czy okaże się trudny albo nieskomplikowany dla wyrobionego czytelnika. Czy sam proces jego powstawania. Inspiracja, miejsce, spotkania. Są wiersze, które są obrazami, lekkie jak łąkowe motyle czy ciężkie od ludzkich spraw podczas przedzierania się przez życie. Mam swój trakt duchowy, ale nie jest prawdą, że poezja innych nie odciska na nas swojego piętna, chociaż o tym nie pamiętamy. Dlatego rzeźbienie w słowie to jak poszukiwanie nowych znaczeń czy brzmień w jego złożeniach, także z ciszą.

M.J.: Twoja poezja także jest oryginalna, chociaż nie sili się na nowomowę. Masz w swoim dorobku 34 zbiory wierszy, nie licząc wznowień, prozę poetycką, eseje, scenariusz filmowy, teksty piosenek, monografie, wiele książek żeglarskich, a nawet pierwszy na świecie podręcznik do nauki żeglarstwa dla niesłyszących. Twoje wiersze tłumaczono na język angielski, czeski, ukraiński, łotewski.

F.H.: Może to zbiegi okoliczności, kiedy poznajesz poetów innych nacji. I nagle znajdują w twoich wierszach bratnią duszę, więc siłą rzeczy tłumaczą wiersze, ażeby dać możliwość ich przeczytania miłośnikom poezji w swoim kraju. Staram się coś po sobie zostawić, a czy oprze się to cenzurze czasu, tego nie wiem.

M.J.: Pisałeś również wiersze haiku, nawet powstały o Tobie filmy, gdy byłeś animatorem tej formuły wiersza w Gliwicach.

F.H.: To już bardzo dawno. Współpracowałem wtedy z kwartalnikiem „Haiku”. To bardzo ciekawa formuła wiersza, niezwykle lapidarna, a jednocześnie tak wiele mówiąca.

W zaledwie trzech wersach uchwycony jest moment piękna, jakaś tajemna głębia obrazu, która wibruje w nas, a jednocześnie zdajemy sobie sprawę z nietrwałości tej chwili i nieubłaganego upływu czasu. Czasem taki wiersz chciałbym napisać milczeniem. Dlatego zapisałem taki wiersz, zresztą zatytułowany *Haiku*.

Haiku

w jednej strofie
tyle do zapisania
lepiej zamilczę

M.J.: Wiersze kresowe stanowią znaczną część Twojego dorobku twórczego, ich recenzje możemy znaleźć w polskich i ukraińskich czasopismach.

F.H.: To siedzi pod skórą, a wędrówki po Kresach uwalniają poruszone fluidy, które trafiają do wierszy. Urodziłem się we Lwowie, więc siłą rzeczy jestem niemal u siebie. A Lwów to perełka nie tylko budowli i architektury sakralnej, ale pięknych ogrodów i nekropolii bliskich sercu każdego Polaka. W kwartalniku „Cracovia Leopoldis” 4/2019 oprócz wierszy kresowych znalazł się mój esej o ulicy Batorego, gdzie mieszkałem.



Dawny Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Ossolineum, obecnie Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. Wasyla Stefanyka

M.J.: Niektóre Twoje wiersze są pesymistyczne, może nawet i smutne.

F.H.: Każdy z nas jest podatny na różne stresy, zdarzenia, stąd ta ambiwalencja. Raz jesteśmy w euforii przelani wręcz radością, to znów zrozpaczeni i smutni jak dzień deszczowy.

Ta sinusoida odczuć jest towarzyszem codzienności i raczej nas nie opuszcza. Więc jest oczywiste, że coś z tego trafia do wierszy. Szczególnie upływ czasu, który jest niezwykle dołujący. Zresztą to częsty motyw i refleksja nad przemijaniem.

M.J.: Zapytam jeszcze o żeglarstwo, o morza i oceany, które poznałeś w dalekich rejsach. Jesteś jachtowym kapitanem żeglugi wielkiej, członkiem Bractwa Kaphornowców, Bractwa Zawiszków, odwiedziłeś wszystkie kontynenty. Napisałeś wiele podręczników do nauki żeglarstwa. Te wszystkie podróże z pewnością inspirowały napisanie wielu wierszy.

F.H.: To prawda. Napisałem pierwszy żeglarski poemat *Wielka woda* oraz zbiór wierszy o sztormach *Z księgi sztormów*. Zresztą w każdym zbiorze pojawiają się wiersze z morskimi motywami. Dla mnie

morze jest swoistym *katharsis*. Kiedy znika ląd jesteś w kole widnokregu zamknięty i już oczyszczony. Gotów do kontemplacji i pokory wobec żywiołu. Zdecydowanie łatwiej o wrażliwość, chociaż ludzie morza muszą być twardzi z racji uprawianej profesji. Dla mnie każdy rejs będzie zawsze romantyczną przygodą, chociaż w sztormach nazbyt stresującą. Stąd podstawowy warunek bezpieczeństwa, jak z ksiąg taoizmu, należy się z żywiołami układać, bo nigdy ich nie zwyciężymy. A swoją drogą dzięki wędrówkom poznajemy to wszystko, co poprzednicy zostawili, mądrość dokonań, włącznie z ruinami i cmentarzyskami.

M.J.: Na zakończenie pytanie o kresowy tryptyk.

F.H.: To zbiory wierszy *Pegazem na Kresy*, *Wygnany w siebie* i *Kresowy Raptularz*. Wszystkie szczęśliwie trafiły na Kresy. Oczywiście znajdują się w dawnym Ossolineum we Lwowie, także w Muzeum Słowackiego w Krzemieńcu. Zresztą sporo moich książek dotarło do wielu ośrodków polskiej kultury na Ukrainie. Wiersze były czytane w różnych miejscach m.in. przy stole hetmanów w Zbarażu czy w dawnym Ossolineum we Lwowie, obecnie im. Wasyla Stefanyka, ukraińskiego poety. Jak się dowiaduję, uzyskały tam przychylne recenzje.

Dziękuję za rozmowę.

FRANCISZEK HABER

Urodzony we Lwowie; absolwent Politechniki Śląskiej w Gliwicach (1969), studiów podyplomowych o profilu pedagogicznym i Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, jachtowy i motorowy kapitan żegluga wielkiej, poeta, literat.

Legendarny już dzisiaj szef szkoły żeglarstwa akademickiego w Międzynarodowym Centrum Żeglarstwa „Almatur” w Giżycku. Ernest Bryll napisał o nim, „(...) mimo delikatności opisywania, zbyt zmysłowy, buduje wiersze tak, że aż chce się dotknąć”. Wśród przyjaciół nazywany „największym poetą wśród kapitanów, największym kapitanem wśród poetów”. Jest podróżnikiem i „obywatelem świata”. Pływał w Kanadyjskiej Szkole pod Żaglami, przemierzając Pacyfik oraz morza Dalekiego Wschodu, należy do elitarnego Bractwa Kaphornowców, Bractwa Zawiszaków, jest jednym z kapitanów harcerskiego żaglowca „Zawisza Czarny”. Wiceprezes ds. mor-



Zbaraż. Eliptyczny stół w sali hetmańskiej na zamku, gdzie odbywało się sympozjum literackie Dialogu Dwóch Kultur w 2019 r.

skich Polskiego Związku Motorowodnego i Narciarstwa Wodnego (kadencja 2003–2007) oraz ds. śródlądowych (kadencja 2011–2015 i 2015–2019). Od 2019 roku jest Prezesem Polskiego Związku Motorowodnego i Narciarstwa Wodnego. Członek Komisji Kultury i Wydawnictw Polskiego Związku Żeglarskiego (2007–2013). Autor m.in. podręczników: *Vademecum żeglarza i sternika jachtowego* (2002) wznowionego w 2003 i 2004 roku w pięknej szacie graficznej i uznanego za jeden z najlepszych podręczników żeglarskich wydanych w ostatnich latach w Polsce oraz *Vademecum sternika i starszego sternika motorowodnego*, również uznanego za jedną z najlepszych publikacji do nauki jachtingu motorowego. Następny podręcznik to *Vademecum nauczyciela żeglarstwa* zalecany przez Polski Związek Żeglarski.

Poetycko zadebiutował w 1975 roku na łamach „Nowin Gliwickich”, jego wiersze publikowane są w prasie śląskiej m.in. w „Poglądach”. Na temat poezji Franciszka Habera powstały audycje radiowe w: PR Katowice (1981, 1983, 1984), PR Wrocław (1983), PR Program III (1983), Radio dla Ciebie (1996), Radio Szczecin (2000, 2002), Radio Katowice (od 2003 do dzisiaj). Współpracuje z „Inspiracjami”, tworzy montaż poetycki z wykorzystaniem własnych wierszy (1984). Jest autorem komentarza poetyckiego do filmu *Patent* (I nagroda na festiwalu filmów żeglarskich w 1986 r.) oraz scenariusza filmowego *De Herba Natura*, animatorem konkursów poetyckich wiersza *haiku*

na łamach tygodnika „Nowiny Gliwickie” (1995–1996). Jego wiersze i recenzje drukują m.in.: miesięcznik „Menager”, tygodnik „Wyspiarz”, kwartalnik „Haiku”, „Magazyn Literacki”, „Paper Wasp”, miesięcznik „Cosmopolitan”, magazyny żeglarskie „Żagle” i „Rejs”. Jest współautorem cyklicznej żeglarskiej audycji „Bocianie Gniazdo” w Radio WaWa (2001). Z poezją Franciszka Habera spotykamy się do dzisiaj w cyklicznych audycjach poetyckich PR Katowice.

Jest autorem kilkudziesięciu zbiorów poezji, esejów oraz tekstów piosenek żeglarskich. Jego wiersze były tłumaczone na język angielski, czeski, łotewski, ukraiński. Członek Związku Literatów Polskich i Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego oraz uczestnik Dialogu Dwóch Kultur. Uhonorowany wieloma odznaczeniami, m.in.: Bursztynową Śrubą, Nagrodą im. L. Teligi, Złotym Krzyżem Zasługi (2001) i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2003).

Kilka wierszy kresowych Franciszka Habera

Lwowskim „balonem”

Z łyczakowskiej roгатki
w dół balonem do miasta
ile duchów po drodze
zakałapučka w głowie
rozdzwoni dzwonami
porcelaną obłoków
wszędobylskim
wzruszy bałakiem

wesoła lwowska fala
od straganów na Krakidałach
pod szóstkę na Batorego
rodzinną chawirę
bukinistów świat

Pohulanka lustro wody
za niezłomnym pylonem
gwiazdozbiór grobów
ordery z krwi

kto opowie to miasto
sacrum i profanum
z mieszczańską fasadą
baterie Kajzerwaldu
zgrzytliwe szyny
Piłsudskiego

z rynku w Atlasie
historie na wynos
człapanie dorożki
balona dzwonki
cyrylicę chmur

ze zbioru *Planeta zegarów*

Wiersze ze zbioru *Kresowy Raptularz*

Topos

Dziś za mistrzem duchowym powiem
że nigdy nie wyjechałem z mojego Lwowa
chcieliby nas wtłoczyć w propagandy ramy
że niby wygnaćcy ziemi swoje mamy
o zawołaniu semper fidelis zapomniano
o godności pamięci i zaciśniętej pięści
o tradycji i cierpieniach moich bliźnich
symbolach w granicie na cmentarzach
hetmańskich odsieczach w wierszach
i rocznicowych lwowskich świecach

odmówiłem wpisu w dokumencie
jakoby z sowieckiej ziemi poczęcie
w osobistym dowodzie niezmiennie
miejsce urodzenia zawsze wierne

tam propyleje na chmurach
i czeka kopiec na warcie
na powracających Odysów
pod walecznym żaglem

Drohobycz

Czytam popiół węglowych szkiców
z memuarów w powojach ulic
pajęczyny spalonych strychów
pakamery z aromatem przypraw
niecne trotuary ciągnące
cynamonową nić pożądania
przez labirynty podrostków

w starych kliszach pamięci
wciąż pełgają świetliki emocji
za zasłonami porzuconej epoki
jak w teatralnym antrakcie
klepsydra milczenia ukrywa
dramatów ciąg dalszy

choć ulica Czackiego ta sama
inaczej teraz nazwy się odmienia
domniemania złuszczają farby
strzępy butwiejącej nostalgii
z niejednej ocalałej fasady
trędowate obrazy

pod żeliwną klepsydrą drga echo
rozpędzonej grudy ołowiu
to taka literacka ścieżyna
żołdackim butem wdeptana
w okaleczoną pamięć

jak długo proch i cynamon
mieszać się będą na zetlałym
chałacie nienawiści

tak długo szukać będziemy
białą laską ślepców
rozgrzeszenia w nas

Krzemieńska nekropolia

Pod własne myśli zaglądam
w świadomości cieniu schowane
ciepłem jesieni wędrujące
burzliwą rzeką instynktu
podmywającą racjonalne
mosty rzeczywistości

w takiej chwili
usta wciąż milczą
przejęte pejzażem ostów
żywych nagrobków
pośród kamieni

przewracam teraz w słońcu
zapomnianą kartę historii
wciąż jeszcze w plenerze
mnogą gólgotą na przekór
wszędobylskiej nicości

krzemieniecka nekropolia
nie wzywa już nikogo
pod skrzydła łopianów
czasem ktoś przystanie
czując przyciąganie ziemi

zwykły smutek rozpisany
na cmentarne kwatery
ale jest jedna szczególna
ojczyzna matka wieszczka
wciąż mieszkająca
na kresach pamięci

skrywana w słowach
wieloznacznych
snu wiecznego
Salomei

Warkocz Czeremoszu

Strona po stronie woda czyta kamienie
niosąc wartkim strumieniem potoku
w jary historii ociemniałe
nieczytelny zapis połonin
życie bez wczoraj i jutra
ułożone w ziemskiej ciszy
zatrzaśniętą okładką
życiorysu

ile stron było w opowieści
o znikomości egzystencji
biblioteki broszur i eposów
tutaj las dawno wyszumiał
śmierci głosy i górskie wody
zapłatające biały i czarny
warkocz Czeremoszu

tutaj płajem snuje się życie
a kamienie bez pamięci
obrócone w denny żwir

piszczałki wiatru upiększają czas
i nie wiadomo czy świerki śpiewają
czy trembita ciemnej siklawy
mówi do nas wielojęzycznym
barytonem gór

Ikona

Step jak marzenie w kurzawie słońca
nie ma końca drga niecierpliwie
oślepiając zdumione źrenice

falami czeremchy spódnicami łopianów
koloraturą ptaków błękitem spieszonych
przepychem barwnej fatamorgany
w kalejdoskopie pogód bielą mrozów
zielonym ukwiałem czarnoziemiu

inkrustowany bystrzami roztopów
ujętych w ramy wiecznego Dniestru
z bordiurami orzechowych jarów
bezkresnych dróg samotności

tutaj odnajdziesz cząstkę siebie
na skraju odurzającego nektaru
magiczną latarnię wschodu
niewyczerpaną tajemnicę
obłoków dymnych miodów
jak pisał wzruszony poeta

odnajdziesz także niehumaniczny szlak
osnuty pajęczyną zapomnienia
w burzanach i bodiakach
piołunach myśli

ciężki tętent kopyt rozpaczy
codzienny jarmark wiatru
w mirażach przezczystych
okrytą srebrem
stepu ikonę

Krzemieński kirkut

Uboga w drzewa dzielnica
kule jemióły olch lampiony
nad macew snem wiekowym
droga jak roślina rozwinięta

pod chmur sklepieniem
nie zbierze na modły
o powrót nawet myśli
sypią się pustki popioły
na zapomniany kirkut

idzie we mnie chwila
zapomniane schody kozicą
zbozom góry Czerczy
Rebe dlaczego tak cicho
tutaj w twoim sztetlu

topoli świece świecą
szabasowym zmierzchem
gdzie jarmarków chałaty
wspólne opowieści

tylko szma świerszczy
w wielkiej mezuzie
krzemienieckiej ziemi
bożnica obłoków
modlitwa Ikwy

Ślady

Stajnia bielony kamień mocarny i trwały
dach drewniany okienka na miarę jaskółek
nad żłobami stiuki ptasiej architektury
radosny wystrój przybytku rumaków
lśniące popręgi strzemiona kantary
siodłane łuki tryumfalne

obok kolasa prosto z historii
kolein radości i smutków
wiwatującego biczyska
synonim ciemnej kibitki
zniewolenia i głodu

tamten dwór nieobecny
z wypaloną pamięcią
obcięty wojenny kikut
jesionowego parku

siwy dagerotyp stajni
w wapnie przepowiedni
bielony śladem gniazda
popiołem piekielnym
ormiańskiego Pokucia
pokutą paschalną

chwastami włóczą się włóki
po ukrytej ścieżce wolności
żałobną pieśnią Gorganów
po huculskim Czeremoszu

Nasza Ciotka

Nasza ciotka oprócz wad
miała głównie zalety
co do chrapania
była niereformowalna
czasem przez sen
wołała do schronu

ołtarzyk nieustającej pomocy
adorowała w swoim pokoju
koronkowy jedwabny obrus
smukła zieleń flakonów

modlitwy poranne
spędzała w kolejkach
w ciepłych butach filcowych
ciągle mówiła nogi
nie chcą chodzić

mieszała przodków
od mezaliansów w opłótkach
do tytularnych włości
ciotka różańcowa

szeptala codzienne nowenny
żeby nie zapeszyć zbawienia
za wszystkie nasze
drobne grzechy

snuła z pasją Andersena
własne rozumienie rzeczy
niezapisane archiwum
tęsknot jak katedra

na toaletce z pigułkami
pudełko od Zalewskiego
cukiernika lwowskiego
sławiącego czekolady
na Akademickiej

amulet na drogę powrotną
wszak należy wątpić
w trwałość maskotki
gdy nie ma już ciotki

a przepowiednia
zawsze się spełnia
cmentarną ziemią

Idąc ulicą Batorego

Dotknąć jak wyspę na mapie
to jakbyś dotknął dachów
lecących z tobą wokół globu
skąd taka chwila w myślach
ogromniejąca w miasto
podstarzałe wieże katedr

na szynach rozdzwonione
echa Zielonej Piekarskiej
w akompaniamencie bałaku
tremolo zapóźnionej dorożki
wciąż te same ptaki

więc idziesz krawężnikiem
wyświechtanej historii
szukając antykwariatów
nienapisanych książek
śmiercią sygnowanych
zagubionych bibliotek
z archiwami ognia
stemplami wojny

aż do fasady domu
tu okna wciąż mają
markizy z błękitu
obłoków lambrekiny
i rdzawe ślady czasu
dzwoniącego rynną

wiesz jaka to ulica
z linią papilarną
rodowodu

wywróżona snami
przeznaczona żalom
kataklizmom
bez nazwy

jak starożytna amfora
wracająca czerepem
do ziemi gniazda

Chwila

Czuję pocałunek spłoszonego powietrza
znak konfirmacji przychyłnej akceptacji
obecności nic nie znaczącego bezkresu
dla tutejszej chwili szemrzącej cykadą
i już pozostającej w przeszłości

a gdyby tutaj z malarskim zydlęm
przysiąść w onirycznej wieczności
impresji wciąż istniejącej

w nieskończonym diapazonie
wyzwalających aromatów
nieuchwytniej mowie stepu
i rozpocząć bitwę na pędzle
o jedną chwilę światła

stać się stepowym wilkiem
jedną chwilą traw rozpasanych
galopem wiatrów tęczy szramą
schowanym makiem w sercu